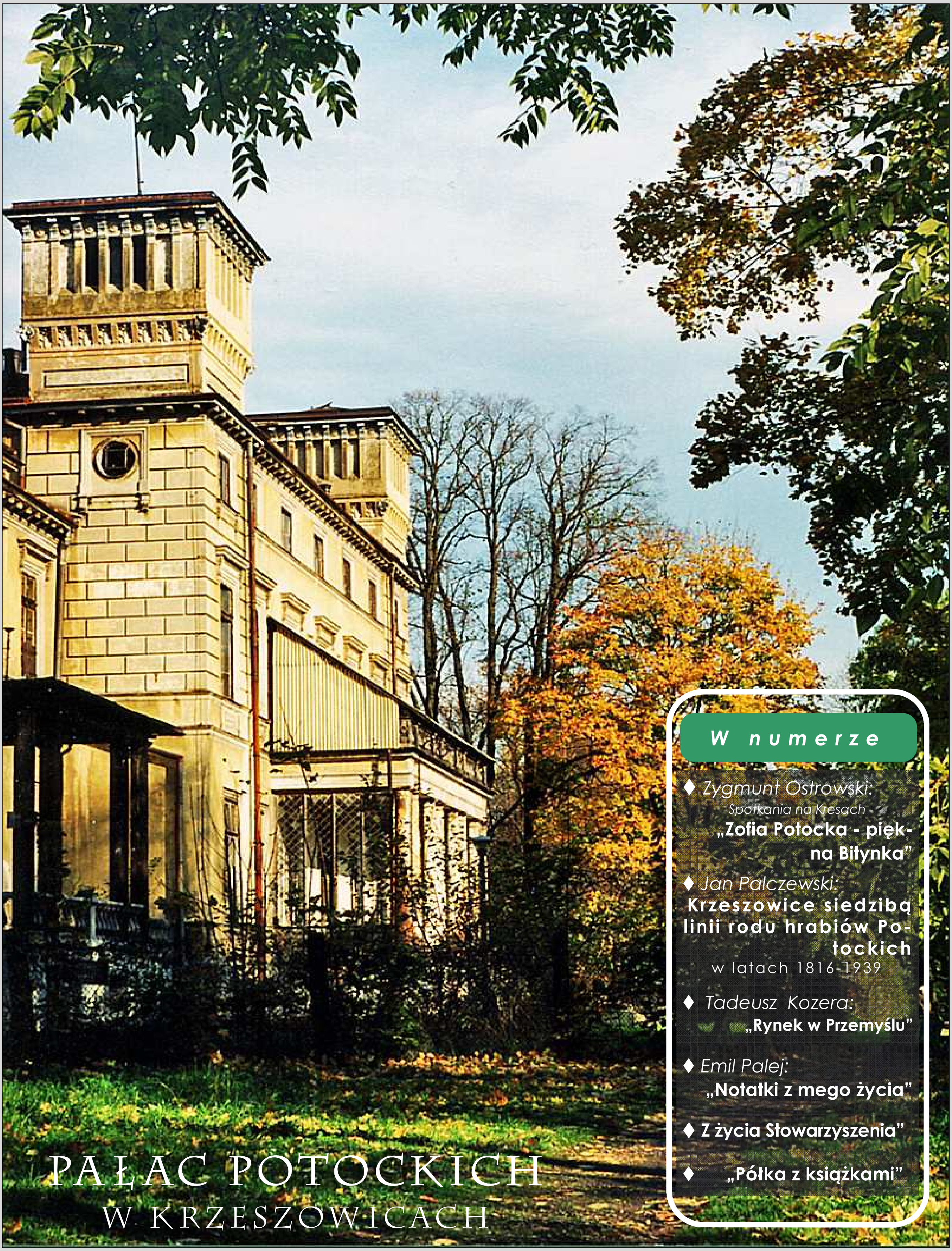
STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ PRZEMYŚLA KRAKÓW
www.spp-krakow.org

QUOD LIBET

ISSN-1897- 4856

Nr 01/2012
75

TOLLE LEGE – OMNE RARUM EST CARUM * TOLLE LEGE – OMNE RARUM EST CARUM * TOLLE LEGE – OMNE RARUM EST CARUM * TOLLE LEGE – OMNE RARUM EST CARUM * TOLLE LEGE



Fot. Jan Palczewski

PAŁAC POTOCKICH W KRZESZOWICACH

W numerze

SPOTKANIA NA KRESACH

ZOFIA POTOCKA – PIĘKNA BITYNKA

Biografia

Zygmunt Ostrowski
SPP – Warszawa

Zofia pochodziła z greckiej rodziny, której nazwisko jest nieznane. Urodziła się 12 stycznia 1760 r. na przedmieściu miasta Bursa w Turcji. Rodzice jej utrzymywali się z rzemiosła i drobnego handlu. Była córką Marii i Konstantego, handlarza bydłem. Gdy miała 12 lat matka oddała ją pod opiekę swojej młodszej siostrze, która wyszła za mąż za kupca Glawani i razem zamieszkali w Konstantynopolu. Później Zofia podawała nazwisko Glavani jako własne. W niedługim czasie ciocia rozeszła się z mężem i Zosia zamieszkała z rodzicami, którzy przeprowadzili się z Bursy do Konstantynopola, gdzie jej ojciec kupił w miejskiej policji stanowisko kontrolera chrześcijańskiej rzeźni. Po śmierci ojca w 1775 roku. Zofia znowu zamieszkała z matką u cioci – wówczas kurtyzany. Ciotka, mama i Zofia utrzymywały się z prostytucji.

W maju 1777 r. Zofia została utrzymanką i kochanką dyplomatycznego przedstawiciela Rzeczpospolitej Polskiej w Turcji K. Boscampa Lasopolskiego, który napisał wspomnienia pod tytułem: „Moje przelotne miłostki z młodą Bitynką”.

Lasopolski do wspomnień dołączył portret z opisem: *„Głowa ozdobiona najpiękniejszymi oczyma świata i ustami w których błyszczą dwa rzędy ząbków. Podbródek godny podziwu, włosy Dafne. Głowa opiera się na szyi i barkach doskonałych”.*

Analizując charakter i psychiczne osobliwości Zofii ,Boscamp podkreślał mądrość i pozwolił jej zamieszkać w Polskiej Misji w Konstantynopolu. Postanowił też nauczyć Zofię języka francuskiego.

Po wyjeździe Boscampa z Turcji w kwietniu 1778 r. Zofia została materialnie przez niego zabezpieczona i pozostała w Konstantynopolu, a w styczniu następnego roku wyruszyła do Warszawy na zaproszenie owdowiałego opiekuna.

Po drodze zatrzymała się w Fokszanach w Rumunii, gdzie prowadziła swobodne życie. Powiadomiony o tym Boscamp zdecydował zawrócić ją do Konstantynopola, gdy była już w Kamieńcu Podolskim, gdzie poznała syna komendanta twierdzy Józefa de Vitt, który potajemnie wziął z nią ślub w dniu 14 czerwca 1779 r. w kościele w Zińkowcach pod Kamieńcem Podolskim. Rodzina była tym zaszokowana i dorobiła legendę o arystokratycznym pochodzeniu Zofii.

Według tej legendy Zofia była prawnuczką Pantalisa Maurokordato z greckiego rodu książęcego powiązanego węzłami krwi z dawnymi bizantyjskimi książętami. Ojcem Zofii miał być magnat grecki Tchelitche (Celice). Po bankructwie ojca Zofia została oddana pod opiekę ambasadora francuskiego w Konstantynopolu, a później polskiego ambasadora Boksmana. Wieści o nadzwyczajnej urodzie Sophie de Tchelitche Maurokordato, małżonki Józefa Witta, szybko dotarły do Warszawy i potwierdził je Julian Niemcewicz, który na wiosnę 1780 r. przebywał w Kamieńcu Podolskim. Na początku 1781 r. małżeństwo de Witt wyruszyło w podróż po zachodniej Europie. W czasie pobytu w Warszawie Zofia została przedstawiona Królowi Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu i stała się okrasą tamtejszych salonów. Stanisław Trembecki poświęcił jej specjalny wiersz. Pani de Witt przez Berlin dotarła do Paryża gdzie 17 października 1780 r. urodziła, syna Jana. Była przedstawiona francuskiej arystokracji i dotarła do



Zofia Glavani (ok. 1780)

Wersalu. W drodze powrotnej państwo de Witt w dniach od 4 do 26 marca 1782 r. zatrzymali się we Wiedniu. gdzie byli przyjęci przez cesarza Józefa II. Państwo Witt przez Kraków powróciło do Kamieńca Podolskiego, gdzie w 1764 r. Zofia urodziła drugiego syna, który niebawem zmarł. Pomimo sukcesów w salonach Europy Zofia nie została życzliwie przyjęta przez miejscową arystokrację i zamożną szlachtę. Nigdy nie opanowała polskiej mowy i posługiwała się francuszczyzną, wtrącając niezdarnie zniekształcone słowa polskie.

W sierpniu 1786 r. Józef de Witt w stopniu generała-majora był wyznaczony na dowódcę Twierdzy Kamienieckiej. W roku tym Zofia usiłowała nabyć 3 wsie należące do klasztoru Dominikanów. W maju 1787 r. spotkała się z królem Stanisławem Augustem, od którego otrzymała cenny podarunek. Król liczył na korzyści, które mógł otrzymać przy pomocy „krasawicy". W miesiącach od lipca do września tego roku przebywała jako turystka w Konstantynopolu, gdzie spotkała się z ambasadorem francuskim de Chause Gufe. Po powrocie do Warszawy przez Wiedeń zauważyła już mniejsze zainteresowanie swoją osobą. Wróciła więc do Kamieńca Podolskiego, gdzie przeżyła pierwszy małżeński kryzys. Jesienią 1788 roku zjawiła się razem z mężem J. Wittem w obozie księcia Potiomkina dowodzącego wojskami rosyjskimi nacierającymi na twierdzę Oczaków i szybko stała się jego przyjaciółką.

W 1789 r. małżeństwo Wittowie przybyli do Warszawy aby u króla wyjednać dla Józefa Witta przedłużenie funkcji komendanta twierdzy Kamieńca Podolskiego. Wkrótce Zofia znalazła się w Głównym Sztabie Potiomkina w Jassach, a we wrześniu 1791 r. zjawiła się w Petersburgu. Została oficjalnie przedstawiona Katarzynie II, szybko zdobyła przychylność „imperatrycy" i otrzymała kosztowności i majątki na Białorusi. Potiomkin zadowolony z sukcesów faworyty często zjawiał się z nią na spotkaniach carskiej elity. Po śmierci Potiomkina w dniu 5 października 1791 r. szybko znalazła zastępcę w osobie najbogatszego magnata Rzeczypospolitej, Stanisława Szczęsnego Potockiego. W czerwcu 1792 r. przybyła do jego rezydencji w Tulczynie, gdzie Szczęsny Potocki występował jako Marszałek Konfederacji Targowickiej. W lutym 1793 r. razem z Potockim udała się do Grodna, zatrzymując się po drodze w Warszawie. Kiedy w połowie września Szczęsny Potocki wyjechał do Petersburga, zamieszkała w pałacu w Mińsku koło Warszawy, gdzie urodziła Potockiemu syna Konstantego. Wówczas rozpoczęła starania w celu uzyskania rozwodu z mężem Józefem de Witte. Badacze biografii Zofii twierdzą, że działała na korzyść Rosji i utrzymania Szczęsnego Potockiego w Konfederacji Targowickiej. W 1793 r. wyjechała do Potockiego przebywającego w Hamburgu, gdzie urodziła mu syna Mikołaja i razem mieszkała ze Szczęsnym do czerwca następnego roku. Następnie wyruszyła z dziećmi do kraju przez Berlin, gdzie była przyjęta przez królową Prus. Dalsza jej droga wiodła przez Poznań, Warszawę do Lwowa, gdzie kontynuowała wysiłki rozwodowe z mężem J. Witte.

Podobne wysiłki rozwodowe prowadził dla siebie w Petersburgu Szczęsny Potocki.

W dniu 17 listopada 1795 r. lwowski sąd uznał ślub Zofii z J. Witte za nieważny. Wyrok został potwierdzony w II instancji w dniu 20 stycznia 1796 r. W ramach wyroku sądowego Zofia zapisała synowi Janowi Witt 100000 zł, które Jan miał otrzymywać w okresie 24 lat. 5% wartości od tej kwoty Jan miał otrzymywać na własne wykształcenie. Za zgodę na rozwód J. Witt otrzymał od Zofii majątek na Białorusi podarowany jej przez Katarzynę II. Oprócz tego przekazała synowi Janowi Witt 100000 zł przechowywanych u Czartoryskich i 50000 zł przechowywanych u Potockich. Procenty od tych kwot miał otrzymywać syn J. Witt. Po otrzymaniu rozwodu jawnie zamieszkała ze Szczęsnym Potockim, który jeszcze rozwodu nie otrzymał.



J. Ch. Lampi. Portret Zofii Wittowej

Na cześć zakochanej Zofii Szczęsny Potocki założył w Humaniu zespół pałacowo-parkowy i nazwał ten zespół „Zofiówką". Realizacja tej magnackiej fantazji w latach 1796-1805 kosztowała 15 milionów złotych. Zofiówka znana jest na całym świecie. W tym czasie zmarli dwaj pozaślubni synowie Potockiego, a też urodzona w 1797 r. córka Helena. Po uzyskaniu rozwodu Szczęsny Potocki i Zofia wzięli ślub 7 kwietnia 1798 r. w Tulczynie. W maju tego roku Zofia urodził syna Aleksandra, który nosił już nazwisko Potocki. W tym okresie odbyło się zbliżenie Zofii z najstarszym synem Szczęsnego Potockiego z po-

przedniego małżeństwa, Jerzym Szczęsnym. W latach 1799-1800 Zofia i Szczęsny odbyli podróż po krajach Zachodniej Europy, a szczególnie do Włoch. W 1799 r. Zofia urodziła syna Mieczysława, a w następnych latach Zofię i Olgę. Zofia została wydana za Kisiela. Do l805 r. Zofia przebywała w Tulczynie gdzie kwitło życie teatralne. W tych latach Zofia z mężem wydali za mąż córki z poprzedniego małżeństwa – Konstancję i Oktawię.



Pałac Potockich w Tulczynie

Po śmierci Szczęsnego w dniu l4 marca 1805 r. Zofia urodziła syna Bolesława. Podejrzewano że ojcem Bolesława był syn Szczęsnego, Jerzy Szczęsny, który po śmierci ojca został właścicielem wszystkich majątków ojca.

Następnym wielbicielem Zofii został Nowosilcow, którego poznała w Petersburgu, w styczniu l806 r. Przebywała tam 2 lata pod pretekstem załatwiania spraw spadkowych. Przy podziale majątku Szczęsnego Potockiego pomagał jej Nowosilcow. W wyniku ugody z rodziną Zofia otrzymała na własność następujące wsie: Tepłyk, Bdżilna, Sokyriany, Łozuwata, Połoh, Wełyka Moczułka, Mała Moczułka, Myszariwka, Chmariwka, Rakiwka, Miakochid, Czorna Hrebla, Załużja, Zawadiwka, Krasnosiłka, Wyszczyj Taszłyk, Nyżnyj Taszłyk, Rososza, Kamianki, Komariwka, Janiw, Rozkosziwka, Strażhorod, Budniwka, Antoniwka, Jąrmolińci, Brido Dmytrenki, Basałyczíwka, Metaniwka, Orłiwka, Petrasziwka, Pobirka, Szymaniwka, Kożuchiwka, Syczíwka, Semiarka, Szymaniwka, Tałajiwka, Oboziwka, Zajaczkiwka, Szelpakiwka, Uchoża, Oradiwka, Werchniaczka, Peniżowkowe, Szukajwoda, Rososzki, Kowaliwka i miasto Niemirów.

W sierpniu 1808 r. Zofia przebywała z Nowosilcowem w Odessie i na Krymie. Potem, w Tulczynie, zajęła się głównie sprawami majątkowymi. Podtrzymywała listownie związek z Jerzym Szczęsnym, który pozostawił Tulczyn i od czerwca tego roku zamieszkał w Paryżu. Również korespondowała z Nowosilcowem. Dużo czasu poświęciła ostatecznemu podziałowi masy spadkowej po mężu Szczęsnym Potockim (Ugoda z dnia 8 marca l809 r.). Nieco później załatwiła rozrachunki z Jerzym Szczęsnym. Stale pomagała mu w Paryżu. Jerzy zmarł w 1811 r. i spadek po nim otrzymały jej córki – Zofia i Olga. Rezydencją Zofii został pałac w Tulczynie, gdzie przyjmowała licznych gości. Doprowadziła do odrodzenia świetności pałacu w Tulczynie.

Po pożarze Tulczyna i Niemirowa w 1811 r. osobiście kierowała odbudową. Po pożarze Niemirowskiego Kolegium odbudowała też tę uczelnię.
W l8l6 r. rozpoczęła budowę cerkwi pod wezwaniem Narodzenia Chrystusa, którą ukończono w 1826 r.
Prowadziła intensywną rozbudowę parku (sentymentalnego), nazwanego Zofiówką. Ten park opisał S. Trembecki w poemacie: „Zofiówka w sposobie topograficznym opisana”.

W lecie 1811 w Tulczynie i Zofiówce przebywał francuski literat O. de Lagard Chambois, który swoje wspomnienia opisał w książce „Voyage a Moscou”. Przetłumaczył też na język francuski poezje Trembeckiego i napisał biografię Zofii. W 1822 r. Zofia postawiła w Zofiówce popiersia Potockiego i Trembeckiego. Przez pewien czas mieszkał także w Tulczynie angielski malarz U. Allan, który namalował pejzaże okolic wokół Tulczyna. W czasie pochodu Napoleona na Moskwę w l812 r. Zofia przebywała w Petersburgu.

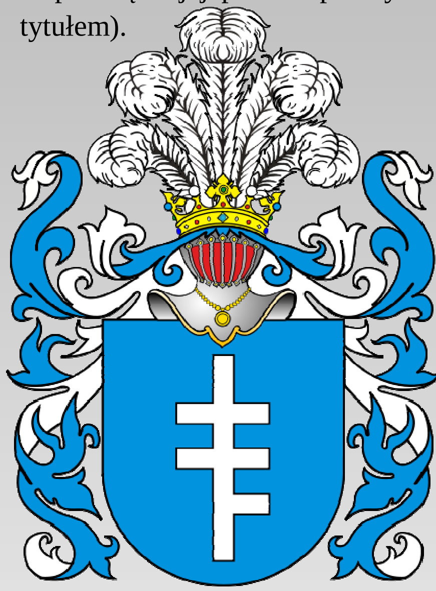
W l820 r. w czasie przebywania w Niestierowie syn jej Mieczysław zabrał wszystkie jej kosztowności i faktycznie wygnał ją z Tulczyna. Rodzinny konflikt dotarł aż do cara Aleksandra I. i nigdy nie został złagodzony. Zofia od tej pory mieszkała w Kowalówce lub w Humaniu. Stąd wyjeżdżała do Petersburga w sprawach majątkowych. W 1822 r. wyjechała z Petersburga do Berlina, gdzie umarła 24 listopada 1822 r. Została sprowadzona na Podole i pochowana w cerkwi w Humaniu.

Zofia Potocka zdobyła olbrzymią popularność w Polsce oraz w licznych krajach Zachodniej Europy. Współcześni zachowali o niej sprzeczne opinie. Uważali ją za agenta rosyjskiego, który uczynił ze Szczęsnego Potockiego renegata i przywódcę „Targowicy”. Pozostawiła po sobie legendę. Jej postać była natchnieniem dla poetów, między innymi dla Juliusza Słowackiego przy pisaniu utworu pod tytułem „Le Roi de Ladawa”. Współcześni pisarze a miedzy innymi Antoni Rolle pozostawili informacje o jej życiu. Pozostawione źródła to „Dwór Tulczyński”, „Losy pięknej kobiety” i „Fatyma”. Polski historyk J. Łojek opracował dokładną monografię Zofii pt. „Dzieje pięknej Bitynki”. Istnieje kilka wydań tego opracowania.

Źródło: „Biografie znanych Polaków województwa Winnickiego”, Wiktoria Kołesnyk.



POTOCKI Stanisław Szczęsny (herbu Leliwa), ur. 1751 w Krystynopolu (Wołyń), zm. 15 III 1805 w Tulczynie (Podole), syn Franciszka Salezego, chorąży w. kor. od 1774, wojewoda ruski 1782-88, generał lejtnant wojsk kor. od 1784, generał artylerii kor. 1788-92, przywódca konfederacji targowickiej. Posiadacz ogromnych majątków w woj. bracławskim; przeciwnik Stanisława Augusta, od 1784 skłaniał się ku opozycji magnackiej, afiszując swój rzekomy patriotyzm i „cnoty obywatelskie"; wraz z F. K. Branickim planował 1787 utworzenie konfederacji prorosyjskiej, która miała dostarczyć Katarzynie II wojsk przeciw Turcji. Wybrany posłem z woj. bracławskiego na Sejm Czteroletni, dążył do storpedowania projektów reform i zniesienia centralnej władzy państw; 1789 opuścił Warszawę. W 1790 w Wiedniu ogłosił, wraz z S. Rzewuskim, *Protestację przeciw sukcesji tronu w Polsce*, stając w obronie wolnej elekcji. W maju 1791 przedstawił Katarzynie II za pośrednictwem G. A. Potiomkina projekt przeobrażenia Rzeczypospolitej w luźną federację niezależnych prowincji pod kolejno zmieniającymi się prezydentami – magnatami – bez silnej władzy centralnej; 27 IV 1792 w Petersburgu był jednym z twórców konfederacji targowickiej (ogłoszonej w Targowicy pod datą 14 V); mianowany został marszałkiem konfederacji. Zawiedziony nie dojściem do skutku detronizacji Stanisława Augusta, po II rozbiorze Polski wycofał się z życia polit. I wyjechał z kraju; wkrótce zadeklarował się jako „Rosjanin", poddany Katarzyny II. Podczas powstania 1794 skazany został zaocznie na karę śmierci. Pierwszą jego żoną była Gertruda Komorowska (pierwowzór *Marii* Malczewskiego), zmarła tragicznie, prawdopodobnie nie bez winy ojca P., Franciszka Salezego, trzecią zaś Zofia Celice-Clavone primo voto Wittowa, dla której założył park pod Humaniem zw. Zofiówką (S. Trembecki poświęcił jej poemat pod tymże tytułem).



Źródło:
Wielka Encyklopedia Powszechna, PWN, tom IX



Droga z Tulczyna, gdzie Stanisław Szczęsny Potocki zbudował największy pałac magnacki Rzeczypospolitej do Bracławia nad Bohem

Pocztówka z ok. z ok. 1910 r. *(www.magazyn.pl)*

Krzeszowice siedzibą linii rodu hrabiów Potockich w latach 1816-1939.

Jan Palczewski

O tym, jak mała miejscowość Krzeszowice, leżąca około 25 km na zachód od Krakowa, stała się siedzibą znanego rodu Potockich, można przeczytać w różnych publikacjach historycznych i krajoznawczych.

Na południe od Krzeszowic rozciąga się pasmo Jury Krakowsko-Chrzanowsko-Jaworznickiej z Garbem Tenczyńskim, na którego grzbiecie o wysokości 373 m npm wznoszą się ruiny zamku Tęczyn. Zamek ten został wybudowany w XIV w. przez Nawoja z Morawicy, pochodzącego z bardzo starego rodu Toporczyków. Rozbudowywali go jego potomkowie, którzy przybrali nazwisko Tęczyńskich. Ród ten doszedł do wielkiego znaczenia w Polsce od czasów Władysława Łokietka, przez całą dynastię jagiellońską aż do jej ostatniego króla Zygmunta Augusta. Przedstawiciele rodu Tęczyńskich zajmowali w tych czasach liczne stanowiska świeckie, jako wojewodowie, starostowie, kasztelani, dyplomaci na dworach obcych, a także jako dostojnicy kościelni. Tytuł hrabiego Imperium Rzymskiego został nadany Andrzejowi Tęczyńskiemu w 1527 r. przez cesarza Karola V za zasługi mu oddane. Odtąd dobra rodu nazwano hrabstwem tęczyńskim.

W 1555 r. Stanisław Tęczyński odstąpił biskupom krakowskim wieś Luszowice w zamian za Krzeszowice. Nowy nabytek włączył do włości hrabstwa tęczyńskiego.

Po śmierci ostatniego męskiego władcy rodu Jana Tęczyńskiego w 1637 r., jego córka wniosła dobra mężowi Opalińskiemu. Kolejno hrabstwo tęczyńskie przechodziło drogą dziedziczenia na rzecz rodów Sieniawskich, Czartoryskich i Lubomirskich.

Książę August Czartoryski założył w 1779 r. w Krzeszowicach uzdrowisko w celu wykorzystania tutejszych wód mineralnych. Jego córka Izabela Lubomirska dbała o rozwój uzdrowiska. Na jej polecenie został wybudowany w latach 1783-86 pałacyk Vauxhall jako dom zdrojowy dla kuracjuszy, który pełniąc w dziejach różne funkcje, jest obecnie siedzibą Krzeszowickiego Ośrodka Kultury, z galerią sztuki i salą koncertową. Poza tym z inicjatywy księżnej Lubomirskiej powstały domki kąpielowe, łaźnie, mieszkania dla kuracjuszy.

Księżna Izabela przed śmiercią w 1816 r. zapisała dobra Hrabstwa Tęczyńskiego swym wnukom Alfredowi i Arturowi hrabiom Potockim. Ci zaś dzieląc się dobrami spadkowymi w 1822 r., przeznaczyli Dobra Tęczyńskie i Staszowskie na rzecz i schedę Artura, zaś dobra w Galicji, głównie klucze łańcuckie na rzecz i schedę Alfreda Potockiego.

Artur Potocki, ożeniony w 1817 roku z Zofią Branicką, zakupił wpierw w 1822 r. krakowski pałac „Pod Baranami", po czym zdecydowany zamieszkać w Krzeszowicach, polecił rozbudować tam dawny lamus na siedzibę zwaną wtedy „Nowym Zamkiem" (obecnie pod nazwą „Starego Pałacu" jest on użytkowany dla potrzeb biur burmistrza miasta). Równocześnie Artur i Zofia Potoccy przystąpili do rozbudowy uzdrowiska, tworząc już w 1819 r. „Łazienki Zielone" (po dalszej rozbudowie w 1875 r. noszą nazwę budynku zdrojowego „Zofia", a dziś po kolejnej rozbudowie i modernizacji w latach 60 i 70 XX w. oraz 10-tych XXI w. są siedzibą Ośrodka Rehabilitacji Narządów Ruchu).

Artur Potocki postanowił wznieść w Krzeszowicach nowy kościół na miejsce starego, drewnianego. W tym celu zamówił w 1819 r. projekty u architektów francuskich, a w 1823 r. u architekta berlińskiego Schinkla. Samą budowę rozpoczęto w 1832 r., lecz w tym samym roku Artur zmarł. Później budową opiekowała się jego małżonka Zofia. Na frontonie kościoła po obydwu stronach ozdobnej rozety zostały umieszczone herby fundatorów Potockich i Branickich. Całkowite wykończenie wystroju kościoła trwało aż do jego poświęcenia w 1874 r.

Syn i następca Artura, Adam hr. Potocki z małżonką Katarzyną Branicką przystąpił w 1850 r. do budowy nowego pałacu. Z kilku wcześniejszych projektów, zamawianych jeszcze przez Izabelę Lubomirską, a następnie Artura i Zofię Potockich, doszedł w końcu do realizacji skromniejszy projekt architekta Lanciego. Pałac został zlokalizowany w szczytowej części fałdy terenu, ograniczającej od zachodu dolinę rzeki Krzeszówki. Wokół pałacu i na skłonach tej fałdy utworzono park, zawierający wiele gatunków drzew, w tym różne odmiany dębów i buków, a także takie drzewa egzotyczne, jak miłorząb, tulipanowiec. Niektóre drzewa zasadził w nim generał Chłopcki, zaprzyjaźniony z rodziną

Potockich i spoczywający na tutejszym cmentarzu.

Pałac został zamieszkały w 1862 r., a później ulegał jeszcze przebudowie i dobudowie. Wnętrza bogato wyposażono w zabytkowe meble i dzieła sztuki.

Adam Potocki zmarł w 1872 r. Z jego siedmiorga potomstwa najstarszy syn Artur Władysław większość swego 40-letniego życia spędził w Krakowie, Paryżu, Wrocławiu, a jego dobra poza Hrabstwem Tęczyńskim obejmowały fabryki na Wołyniu i Ukrainie, a nadto zakupione dobra sędziszowskie.

Młodszy syn Adama, Andrzej Kazimierz odziedziczył po śmierci brata w 1890 r. blisko sto tysięcy hektarów ziemi, rafinerię nafty w Trzebini i kopalnie węgla. Ożenił się z Krystyną Tyszkiewicz. Był wybitnym politykiem, od 1901 r. został mianowany przez cesarza Franciszka Józefa Marszałkiem Krajowym, Namiestnikiem Galicji. W 1908 r. został zastrzelony we Lwowie przez studenta uniwersytetu, narodowości ukraińskiej.

Z trzech synów Namiestnika Andrzeja najstarszy Adam Władysław objął majętności krzeszowickie i zatorskie w latach 20-tych XX w. Walcząc podczas kampanii wrześniowej, został aresztowany przez Niemców i osadzony w obozie jenieckim. Po wyzwoleniu obozu w 1945 r. udał się do Anglii. Zmarł w 1966 r.

Drugi syn Artur Antoni był prezesem Fabryk Maszyn i Samochodów w Warszawie. Zmarł w 1941 r. w Anglii. Najmłodszy syn Andrzej Maria był właścicielem kopalń trzebińskich. Zginął podczas wojny wrześniowej 1939 r. w miejscowości Wielkie Oczy (koło Lubaczowa).

Syn Adama Władysława, Andrzej Stefan, urodziny w 1920 r., podczas wojny pozostał w kraju, a w 1947 r. został uwięziony w Krakowie, potem we Wronkach. W więzieniu spędził dwa lata tylko za to, że jak można przeczytać w pracy krzeszowickiego historyka Andrzeja Korusiewicza, był arystokratą, a groziła mu nawet kara śmierci. Po uwolnieniu nie znalazł pracy, a ze studiów na AGH wyrzucono go po dwu tygodniach. Po zawarciu małżeństwa mieszkał w trudnych warunkach w Krakowie. Po „odwilży" komunistycznej pracował społecznie w Krakowie, był prezesem Klubu Inteligencji Katolickiej, członkiem Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Krzeszowickiej, potem działał przy zakładaniu placówek „Solidarności". W 1990 r. odzyskał dla familii Pałac pod Baranami przy krakowskim Rynku Głównym. Zmarł w 1995 r. i został pochowany w podziemiach kościoła parafialnego w Krzeszowicach, gdzie spoczywają jego przodkowie z gałęzi krzeszowickiej rodu Potockich.

Zabytkowe budowle Krzeszowic zawdzięczające swoje istnienie Potockim, to oprócz kościoła stary i nowy pałac, łazienki „Zofia", dom gościnny (obecnie siedziba liceum ogólnokształcącego), kaplica cmentarna będąca mauzoleum generała Józefa Chłopickiego, oraz inne obiekty. Potoccy przyczynili się też do utrzymania pałacyku Vauxhall fundacji Izabeli Lubomirskiej. Dążyli również do zabezpieczenia ruin zamku Tęczyn w Rudnie, przez przykrycie dachem wieży Nawojowej, zrobienie nowych schodów na I piętro wschodniego skrzydła zamku, zamknięcie części piwnic.

Po opuszczeniu przez Potockich w 1939 r. nowego pałacu w Krzeszowicach i Pałacu pod Baranami w Krakowie, obiekty te zostały zajęte przez generalnego gubernatora Hansa Franka.

W okresie powojennym zlokalizowano w pałacu krzeszowickim Państwowy Zakład Wychowawczy, szkołę podstawową, liceum i internat dla młodzieży osieroconej lub pochodzącej z rodzin w trudnym położeniu materialnym. Po likwidacji tej instytucji pałac opustoszał i choć zgłaszano różne propozycje jego wykorzystania, jak na ośrodek rehabilitacji, filię Uniwersytetu Jagiellońskiego, międzynarodowe centrum chopinowskie, żadna z nich nie doczekała się realizacji. Opiekę nad pałacem powierzono zarządowi miasta i gminy Krzeszowice, ten jednak nie dysponował funduszami potrzebnymi dla odremontowania i utrzymania obiektu. Czasem urządzano we wnętrzach koncerty w wykonaniu znanych solistów muzyki poważnej. Jednak z każdym rokiem stan nie zamieszkałego obiektu ulegał pogorszeniu. Obecnie, jak donosi miejscowa prasa, potomkowie rodu Potockich, rozsiani po świecie, czynią starania o odzyskanie pałacu i innych własności na terenie Krzeszowic.

W jeszcze gorszym położenie znalazły się po wojnie ruiny zamku Tęczyn. Były wprawdzie plany zabezpieczenia ruin w ramach budowy autostrady Śląsk-Kraków, lecz od nich odstąpiono. Od kilku lat trwają niewielkie prace mające zapobiec całkowitemu rozsypaniu się murów nadwątlonych w przeszłości pożarami, a potem czynnikami atmosferycznymi. Jest to istotne o tyle, że zamek Tęczyn był ze względu na swe położenie i jest nadal przedmiotem zainteresowania wycieczek turystycznych i krajoznawczych.

Zestawiono w oparciu o materiały zawarte w publikacjach:

1. *Julian Zinkow: „Krzeszowice i okolice", Warszawa - Kraków 1988 r.*
2. *Jan Zalitacz: „Uzdrowisko Krzeszowice i okolice", Chrzanów 2006.*
3. *Andrzej Władysław Korusiewicz: „Panowie na Krzeszowicach", Kraków 2005.*

RYNEK W PRZEMYŚLU

Michał Tadeusz K o z e r a

Ostatnio krążą po Przemyślu informacje o „spłaszczeniu" Rynku historycznego centrum. Wywołało to mój niepokój. Na podobny pomysł wpadli socjaliści w Proszowicach (koło Krakowa). W latach siedemdziesiątych XX wieku jedną część Rynku obniżyli, a drugą podnieśli. I to tylko po to, aby w dniu 1 maja mogły odbywać się tam pochody w ramach „Święta Pracy". Niestety. Socjaliści nigdy nie mieli poszanowania dla obiektów czy obszarów historycznych. A jaki los czeka ostatecznie

RYNEK W PRZEMYŚLU?

Trudno obecnie przesądzić. Aby jednak wszyscy zdawali sobie sprawę z rangi podejmowanych decyzji wyjaśnijmy kilka faktów niezbędnych dla ewentualnych decydentów.

Co wiemy?

Historyczny Rynek w Przemyślu powstał w połowie XIV wieku. Za jego „twórcę" możemy uznać króla Kazimierza Wielkiego. W ramach nowej lokacji miasta zlecił on zapewne geometrom wytyczenie terenu pod centrum miasta.

Zwykle była to dziewięciopolowa siatka, której centralna częścią był Rynek, a pozostałe pola wokół były przeznaczone pod działki budowlane dla nowych osadników. Osadników tych zapewne sprowadzono z Małopolski lub ze Śląska. Oczka siatki były kwadratami o boku około 85-90 metrów (czyli Rynek w Przemyślu ma powierzchni około 2/3 hektara – według miar współczesnych – jeżeli prawidłowo odczytałem miarkę na rysunku z książki „Przemyśl wczesnośredniowieczny").

Podobnej wielkości były rynki wytyczane w tamtych czasach w innych miastach (mówimy o czasach króla Kazimierza Wielkiego). Nigdy nie przekraczały powierzchni jednego hektara. Ich wielkość zapewne wynikała z ówczesnych możliwości pozyskiwania nowych osadników i czynnika ekonomicznego. Wszak rynki winny być mniejsze od głównego rynku w Krakowie – centralnego placu handlowego w ówczesnej Polsce. Przypomnijmy, że ten ostatni miał wymiary 200 na 200 metrów (czyli około 4 hektary – według miar współczesnych) i chociaż był wytyczony za Bolesława Krzywoustego – w 1257 roku – to do dzisiaj spełnia swą funkcję. Dodajmy również, że nowe lokacje wytyczano na niezabudowanym terenie. Przy czym nie było istotne czy był on płaski czy pochyły. Liczył się bardziej dostęp do dróg wylotowych, do przepraw przez lokalne rzeki. Dlatego wiele z nich leży na pochyłym terenie. Wbrew krążącym po Przemyślu opowieściom, nie jest to jedyny pochyły rynek w Polsce czy w Europie. Przypomnijmy chociażby wymienione na wstępie Proszowice.

Przy Rynku było wyznaczonych po 8 działek w każdej z pierzei (lub mniej, ale nie mniej niż cztery działki). Zatem przewidywano, że osadników będzie około 36. Przybycie większej liczby osadników oznaczało ich ulokowanie przy drogach wylotowych z Rynku. Chociaż na wybór działki budowlanej miał zapewne wpływ inny czynnik. Albowiem im dalej od Rynku to cena działki była niższa. A poza tym za dalsze działki płaciło się mniejszy czynsz. Wiemy to chociażby na podstawie dokumentów zachowanych do dzisiaj dla Krakowa.

Drogi wylotowe z Rynku tworzyły tak zwany „wiatrakowy" albo „wirowy" układ (po jednej drodze z każdego narożnika, w układzie jak pokazano na rysunku). Droga na północ prowadziła do rzeki San i zapewne do nowo wytyczonej przeprawy przez nią. Na wschód prowadziła jedna droga – w kierunku Halicza i dawnych kopalni soli (oraz Morza Czarnego). Na południe prowadziła także jedna droga. Jednak ze względu na ukształtowanie terenu skręcała w pewnym momencie na zachód prowadząc do starszej osady (w rejonie dzisiejszej katedry) i dalej na nowo zbudowany zamek królewski. Na zachód prowadziła także jedna droga, która biegła w kierunku na Węgry, wzdłuż prawego brzegu rzeki San.

Tu ciekawostka. Przy rynkach lokowanych za króla Kazimierza Wielkiego nie wytyczano działek pod funkcje sakralne. Przyjęło się uważać, że kościoły parafialne powstawały na narożnych działkach właśnie w czasie lokacji. Ostatnie badania wskazują jednak, że autorstwo lokacji kościołów parafialnych w narożnych kwartałach należy przypisać raczej królowi Władysławowi Jagielle. Dodajmy, że w Przemyślu główny kościół parafialny stał już przed lokacją – w innym miejscu (obecna katedra), przy starszej osadzie.

Ta nowa osada została otoczona wałem ziemnym – zapewne z częstokołem (palisadą na jej szczycie) drewnianym. Na drogach wylotowych w wale stały najprawdopodobniej drewniane wieże oblepione gliną. Stąd dzisiaj trudność ich odnalezienia przez archeologów. Być może przy drodze na zamek wieży nie było, bo bezpieczeństwa tego wjazdu chronił pobliski zamek. Zatem należy przyjąć, że w czasach Kazimierza Wielkiego były trzy lub cztery wieże bramne. O innych wieżach obronnych w wałach na obecnym etapie nic nie wiemy. Archeolodzy na nie jak dotąd nie natrafili. Przypuszczam, że ich w ogóle nie było. Tym bardziej, że ówczesne miasto było dodatkowo otoczone rowem – fosą, która była stale zasilana wodą. Jej przebieg pokazano na rysunku linią falistą.

Pamiętajmy również, że król Kazimierz Wielki zajął Przemyśl, który był wcześniej w rękach Rusinów. Zatem był częścią innego państwa. Toczące się w tym okresie wojny między obu stronami nie dawały możliwości wykonania solidnych umocnień. Nie pozwalał na to brak czasu. A tego było wyjątkowo mało. Poza tym śmierć króla mogła przerwać potem dalsze działania przy wałach obronnych. Podobnie, jak spotkało to cały szereg jego inwestycji w innych częściach ówczesnego państwa. Potwierdziły to jednoznacznie wyniki badań architektonicznych i archeologicznych w różnych obiektach i miastach.

Przebieg umocnień ziemnych znamy częściowo z badań archeologicznych. Ostatnio występowanie tego typu umocnień potwierdziły badawcze prace archeologiczne przeprowadzone na terenie zajmowanym obecnie przez główny gmach Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej.

Odbiegliśmy trochę od tematu, ale nie da się pisać o Rynku bez szerszego kontekstu urbanistycznego.

Rynek ulegał zmianom na przestrzeni dziejów kilkakrotnie. Największe miały miejsce w XVI wieku, za czasów króla Zygmunta Starego. Wtedy najprawdopodobniej wybudowano na płycie rynku ratusz. W narożniku południowo-zachodnim. Jego wygląd znamy mniej więcej z widoku miasta z końca XVI wieku.

Dużo informacji o wyglądzie Rynku z czasów Zygmunta Starego wniosły badania architektoniczne Józefa Tomasza Frazika. Ten badacz architektury ustalił, że z tego okresu pochodzą pierwsze domy murowane. Zapewne we wszystkich pierzejach. Do domów tych dobudowano obecne podcienia gdzieś na początku XVII wieku –- w okresie największej prosperity miasta. Spowodowało to zmniejszenie powierzchni Rynku o około 20 metrów na każdym boku. Budynki też zmieniały fasady od strony Rynku dostosowując ich stylistykę do aktualnie obowiązującej mody (przypomnę chociażby dom w pierzei południowej, który ma do dzisiaj zachowaną elewację w stylu manieryzmu (lub jak chcą inni – wczesnego baroku).

Rozwój miasta przerwał najazd Szwedów w połowie XVII wieku i kilka innych ataków obcych wojsk. Ciągnęły się one gdzieś do początku XVIII wieku. Miasto upadło, a Rynek popadł w totalną ruinę.

Kolejną próbę przywrócenia świetności miastu dokonali Austriacy – od połowy XIX wieku do I wojny światowej. Wszystko za sprawą budującej się wokół miasta Twierdzy Przemyśl. Nie wnikając w szczegóły – miasto zaczęło „kwitnąć" i rozwijać się – stając się drugim miastem Galicji i Lodomerii.

Rynek także doczekał się pewnych przeobrażeń. W miejsce ratusza wybudowano odwach dla straży miejskiej i wojskowej (jego zły stan techniczny nie pozwolił mu na dalsze istnienie). Pierzeję zachodnią rozebrano, a w miejscu dawnych domów powstały wielkie budynki w stylu klasycystycznym. Interesujący się historią miasta znajdą ich wygląd na starych pocztówkach i starych zdjęciach.

Kolejne zmiany nastąpiły po 1945 roku. W wyniku walk wojsk radzieckich i niemieckich oraz zmieniającej się linii frontu szereg domów uległo zniszczeniu. W większości zostały one rozebrane w latach sześćdziesiątych XX wieku. Wówczas Rynek uległ poszerzeniu do obecnego kształtu. W 1961 roku zamontowano fontannę na Rynku z niedźwiedzicą i dwoma małymi misiami. W ramach obchodów Tysiąclecia miasta Przemyśla.

Chociaż do dzisiaj nie wiem dlaczego akurat w tym roku obchodzono te uroczystości (data 961 nie jest potwierdzona w żadnych materiałach historycznych – o czym pisałem już kilkakrotnie). Do dzisiaj nie wiem dlaczego centralną częścią fontanny jest rodzina misiów, kiedy w herbie miasta jest tylko jeden miś. I do tego zapewne samiec. Może autor rzeźby chciał zasugerować, że ten z herbu obraził się i poszedł w siną dal zostawiając swoją rodzinę? Liczę na jakieś sugestie ze strony mieszkańców Przemyśla. Czekamy na listy, e-maile itp. Najciekawsze opublikujemy.

Dodajmy jeszcze jedną informację. W pierzei południowej brak jest obecnie jednego domu – od strony zachodniej. Na sąsiedniej elewacji są odsłonięte fragmenty murów, a reszta jest tynkowana. Zapewne nie jeden zastanawiał się *„o co tutaj chodzi"?*

Autorem tego pomysłu był Józef Tomasz Frazik z zespołem. W latach siedemdziesiątych XX wieku postanowiono w ten sposób pokazać – w formie negatywu – wygląd nieistniejącej kamienicy. Wraz ze stropami, sklepieniami, układem dachów i innych elementów architektonicznych. Dzisiaj należy stwierdzić, że nie był to zły pomysł. Każdy mógł poznać wnętrze nieistniejącego domu czy sąsiednich istniejących bez potrzeby wchodzenia nikomu do mieszkania. Przy okazji ochroniło to tę działkę przed powstaniem jakiegoś koszmaru architektonicznego w duchu socrealizmu. Może ewentualna zabudowa tej działki – dzisiaj lub w przyszłości – nastąpi z zachowaniem pełnych zasad konserwatorskich?

Czego nie wiemy?

Rynek kryje jeszcze szereg tajemnic. Spróbujmy je pokrótce naświetlić.

Tajemnica 1. Nie znamy wymiarów ratusza, który kiedyś stał na Rynku. Co prawda były prowadzone stosowne badania archeologiczne, ale należałoby je powtórzyć. Albowiem w wykopach odnaleziono mury dwóch obiektów – ratusza i odwachu austriackiego. Jednakże w tamtych czasach jeszcze nie znano badań architektonicznych. Widziałem stosowną dokumentację z badań archeologicznych. A na podstawie pewnych analiz w terenie można by dzisiaj bez problemu rozdzielić mury obu obiektów. O ile tych murów w między czasie nie zniszczono.

Wnioski. Należałoby mury ponownie odkopać i poddać badaniom archeologicznym i architektonicznym.

Tajemnica 2. Pod Rynkiem ciągną się zapewne kanały blokowe (związane z kanalizacją fekalną). Podobne odkryto w innych miasta tego regionu (chociażby w Sandomierzu). Mogły być one murowane już od XVI wieku – z kamienia lub cegieł. Zapewne miały one wysokości około dwóch metrów, a szerokości około metra. Takie przynajmniej znamy w innych miastach.

Wnioski. Należałoby użyć tak zwanego georadaru lub podobnego urządzenia nowszej generacji. Wykrywa ono mury pod ziemią bez potrzeby wykonywania wykopów. W wypadku odkrycia interesujących obiektów murowanych pod ziemią można by rozważyć możliwość ich odkopania i spenetrowania dla ewentualnych potrzeb podziemnej trasy turystycznej.

Tajemnica 3. Podłoże Rynku to less (rodzaj gliny) z kawernami piaskowymi (czasami w lessie występują „wypełniska" z piasku. Mówiąc najprościej – ciasto z niebezpiecznymi, niestabilnymi dodatkami). Piasek ten może ulec wypłukaniu przy nieprawidłowej eksploatacji terenu, co z kolei może doprowadzić do zapadania się podłoża, a tym samym do zagrożenia życia i zawalania się domów czy powstawania dziur w nawierzchni.

Wnioski. Geolodzy powinni dokonać stosownych odwiertów lub przebadać teren metodami nieinwazyjnymi. Powinni współpracować szczególnie przy tych pracach z archeologami (ewentualnie badaczami architektury – w wypadku wykrycia murowanych obiektów).

Tajemnica 4. Nieistniejąca pierzeja zachodnia Rynku to teren szczególnie cenny archeologicznie i architektonicznie. Głównie na odcinku północnym Tam nie było bowiem żadnej zabudowy co najmniej od początku XIX wieku. Zatem wszystko co zostanie odnalezione pod ziemią pochodzi z przed tego okresu. Może pojawiłyby się ślady zabudowy murowanej z przed XVI wieku? Wszak w Krakowie pierwsze domy murowane już stały w XIV i XV wieku. Czemu Przemyśl miałby być gorszy? Dodajmy, że w Krakowie zachowały się równie stare, murowane oficyny – co najmniej z XV wieku. Odnalezienie podobnych obiektów w Przemyślu byłoby niezłą sensacją archeologiczno-architektoniczną. Zapewne historię miasta trzeba by pisać na nowo, ale czy nie warto? Nie zapominajmy,

że należy się tam także spodziewać szeregu cennych zabytków archeologicznych codziennego użytku. A te wyeksponowane w Muzeum Narodowym przyciągnęłyby wielu turystów – nie tylko krajowych. Ostatnio w Europie są modne wycieczki do tego typu znalezisk.

Wnioski. Tego typu przedsięwzięcie byłoby obliczone na kilka lub kilkanaście sezonów archeologicznych. Ale zapewne pozyskany materiał byłby bezcenny. A gdyby jeszcze odnaleziono jakiś skarb? Jak ten ze Środy Śląskiej?

Sugerowałbym badania prowadzić poszczególnymi domami. Wtedy badania przyniosłyby kompleksową historię poszczególnych kamienic. Przy czym nie należy się wówczas ograniczać do budynków przy Rynku, ale należałoby przebadać ewentualne oficyny i dawne podwórka, w tym studnie, doły fekalne, śmietniki (to źródła najcenniejszych materiałów historyczno-archeologicznych) itp.

Należy również zdawać sobie sprawę,że tego typu badania przyniosą ogromną liczbę pozyskanego materiału historycznego. Należy zatem wcześniej mieć przygotowaną dużą powierzchnię magazynową z zapleczem do konserwacji, analizy i innych działań badawczych. I to bez względu na ewentualne koszty!

A może piwnice przy Rynku były wielopoziomowe – jak w innych miastach wybudowanych na lessie? To może wymagać prac górniczych!

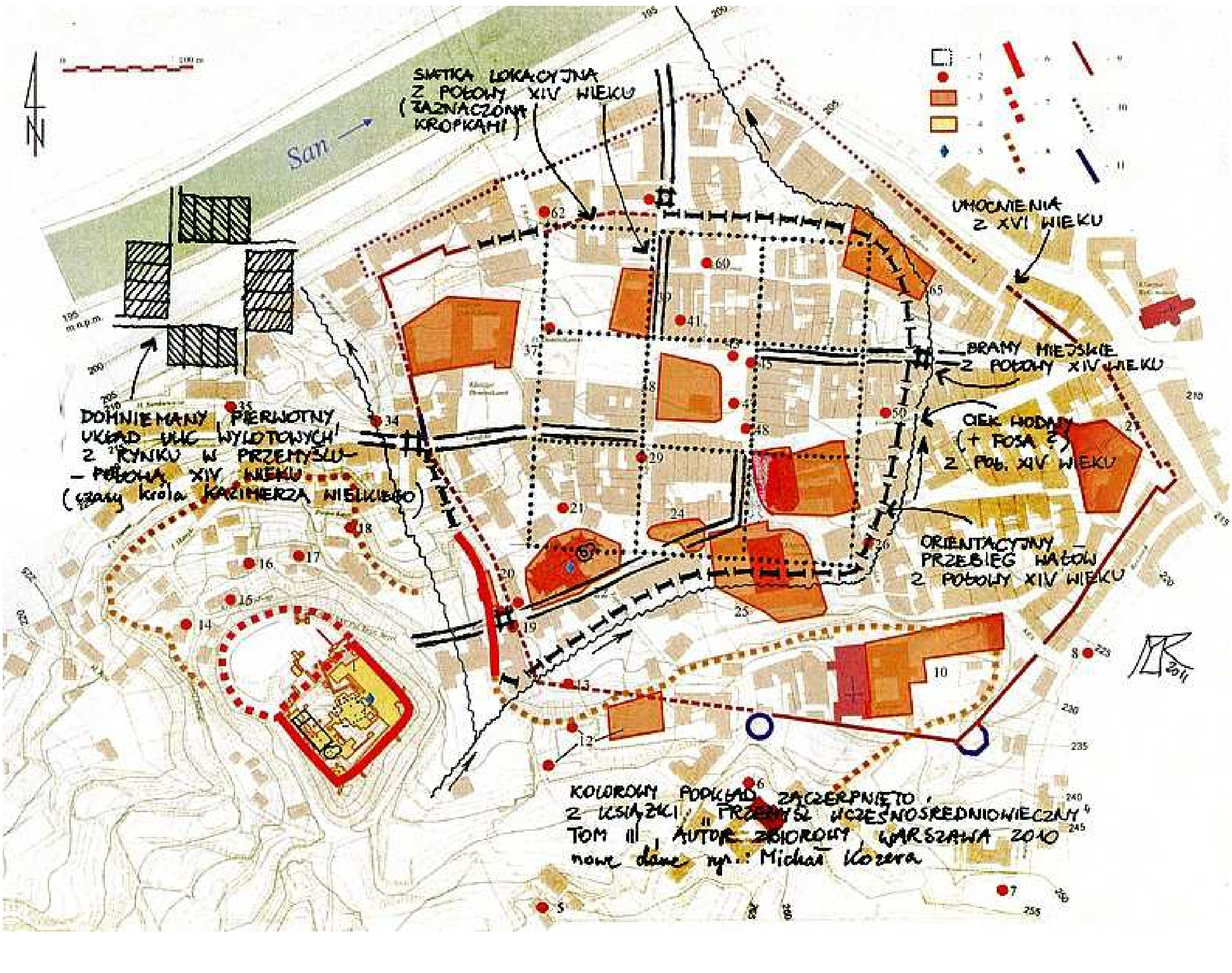
Tajemnica 5. Najbanalniejsza. Istniejące domy przy Rynku nie zostały w pełni dotąd przebadane – szczególnie pod katem architektonicznym. Nie ma badań wielu domów przy Rynku. Nie ma stosownych badań podwórek czy dawnych oficyn.

Wnioski. Brak tego typu badań może doprowadzić do zniszczenia wielu cennych elementów czy detali architektonicznych. Szczególnie, że w naszych czasach właściciele kamienic bardzo często są nastawieni na zysk za wszelką cenę. Ich często nie interesuje historia ich domu, choćby nawet najciekawsza. A przecież ciekawe odkrycia zapewne na początku wiązałyby się z dodatkowymi wydatkami. Przyniosłyby jednak ostatecznie dodatkowe profity w formie rzeszy turystów – gotowych wydać pieniądze w ciekawym, nietypowym i niebanalnym, bogatym w historię obiekcie czy jego wnętrzu.

MAM NADZIEJĘ, ŻE TO PRZYDŁUGIE GLĘDZENIE STARSZEGO PANA PRZYNIESIE EFEKT. OSOBY ZAINTERESOWANE I MAJĄCE WPŁYW NA DALSZE DZIAŁANIA ZASTANOWIĄ SIĘ NAD TYMI PROBLEMAMI. POTEM PODEJMĄ WŁAŚCIWE DECYZJE. PRZY CZYM MIESZKAŃCY SAMI TAKŻE PODEJMĄ SZEREG DZIAŁAŃI BĘDĄ PATRZEĆ NA RĘCE DECYDENTOM. WSZAK TO DOBRO WSZYSTKICH PRZEMYŚLAN, KTÓRE MOŻE PRZYNIEŚĆ ZNACZNE ZYSKI WSZYSTKIM. MIMO WŁOŻONYCH NA POCZĄTKU KOSZTÓW I „STRACONEGO" CZASU NA RÓŻNE BADANIA.

A CZASAMI WSPOMNĄ WIECZOROWĄ PORĄ STAREGO ARCHITEKTA, KTÓRY IM DOBRZE PODPOWIADAŁ - ZWIELOKROTNIAJĄC ICH ZYSKI, A NIE POBIERAJĄC Z TEGO TYTUŁU ŻADNYCH TANTIEMÓW.

Kraków, grudzień 2011 roku.



Emil Palej

NOTATKI Z MEGO ŻYCIA

cd

W dniu 15 grudnia 1940 r. zostałem wybrany do Powiatowej Rady. Po pierwszym posiedzeniu Rady wezwał mnie do siebie były dyrektor Rajzemwiddiłu, a po wyborach Przewodniczący Powiatowej Rady Sawczenko, który w dłuższej rozmowie zapytał mnie czy chciałbym być partyjny. Odpowiedziałem mu, że ja chyba nie dostąpię tego zaszczytu, chyba moje dzieci w przyszłości. Na te moje słowa tow. Sawczenko dał mi deklarację do wypełnienia. Drżącą ręką wypełniłem ją i oddałem. Tow Sawczenko powiedział mi: „Towarzyszu Palej, w tym miesiącu będziecie przyjęci na kandydata partii, a jak się dobrze przysłużycie państwu radzieckiemu i społeczeństwu, to do 3 lat możecie otrzymać już bilet partyjny”.

W parę tygodni po podpisaniu deklaracji odbyło się zebranie partyjne, na którym złożyłem ustny życiorys. Po złożeniu życiorysu zadawano mi szereg pytań, na które musiałem dawać odpowiedź. Po moich wypowiedziach przewodniczący zebrania powiedział mi, że o decyzji partii zostanę powiadomiony. Ze względu na to, że pracowałem w Punkcie Weterynaryjnym Ożomla (odległość od Jaworowa i mego domu 15 km), zmuszony byłem zamieszkać w punkcie w Ożomli. Praca szła mi bardzo dobrze i byłem bardzo zadowolony. Z ob. Stanisławem Krasickim widywałem się każdego tygodnia. Krasicki pracował nadal na tym samym miejscu. Powiedział mi, że mam bardzo dobrą opinię w partii i Powiatowej Radzie.

Od tego czasu tygodnie i dnie płynęły w zupełnym spokoju i dobrobycie. W dniu 21 czerwca 1941 r. (była to sobota) przyjechałem po pracy na niedzielę do domu, jak to robiłem każdego tygodnia – pamiętam dokładnie ten dzień. Przywiozłem ze sobą pięciolitrową bańkę spirytusu z gorzelni Sowchozu Przyłbice. Przyrządziłem butelkę dobrej wódki i poprosiłem jak zwykle sąsiada Krasickiego. Przy dobrej zakąsce obydwaj wypiliśmy po parę kieliszków rozmawiając o polityce i o toczącej się wojnie na Zachodzie. Mnie osobiście nie podobało się, że Ameryka, Anglia, Francja i inne państwa zachodnie walczą z Niemcami i ponoszą porażki, a Związek Radziecki cicho siedzi i patrzy obojętnie, i jest zadowolony, że z Finlandią wojnę wygrał. Krasicki mi odpowiedział, że ZSRR ma czas i na kogo uderzy, to tego nikt nie wie. Około godziny 24 (czas moskiewski) rozeszliśmy się. Posłuchałem jeszcze „Poslednije Izwiesti” i poszedłem spać.

Dnia 22 czerwca (niedziela) o godzinie czwartej rano dały się słyszeć silne wybuchy, aż okna zabrzęczały; słychać też było warkot samolotów i strzały karabinów maszynowych. Wszyscy obudziliśmy się, a dzieci wystraszone zerwały się z łóżka. Żona moja mówi: „Daliby chociaż spać rano ludziom, a nie robić ćwiczenia”. Uspokoiłem dzieci i leżymy dalej. Uciszyło się, a za jakie 2–3 minuty następne wybuchy i strzały ckm oraz jeszcze większy warkot samolotów nad naszym domem w kierunku prowizorycznego lotniska sowieckiego, oddalonego od nas w linii prostej 1½ km. Zerwałem się z łóżka i podszedłem do okna. Otworzyłem i zobaczyłem jak samoloty pikują nad lotniskiem. Obok naszego domu na placu elektrowni rozdzielczej zaparkowanych było około 200 nowych samochodów ciężarowych (wojskowych). Żołnierze sowieccy pełniący wartę przy samochodach spokojnie chodzą i patrzą w górę jakby nic nie było. Oparłem się na otwartym oknie i obserwowałem słupy czarnego dymu unoszące się nad lotniskiem. W tym czasie pod moje okno biegną z miasta trzy kobiety z bańkami od mleka. Zapytałem, dlaczego tak biegną i są tak wystraszone. Odpowiedziały mi, że to jakaś wojna i pobiegły dalej. Ubrałem się i poszedłem do sąsiedniego domu, gdzie mieszkał major sowiecki Czajkowski, który pracował w sztabie korpusu. Major Czajkowski najspokojniej leżał w łóżku i śmiał się ze mnie, że ja się boję. Z majorem Czajkowskim żyłem bardzo dobrze, jak również moja żona i jego żona – w wielkiej przyjaźni. Major Czajkowski powiedział: „Emiljan, eto naszi diełajut zaniatia”. W trakcie rozmowy nadleciały nowe samoloty i nad lotniskiem zrzucały bomby. Teraz już nam stało się jasne, że to wojna, ponieważ dokładnie widać było czarne krzyże i chmurki dymu z pękających pocisków artylerii sowieckiej. W trakcie naszej rozmowy przybiegł mocno zdyszany żołnierz sowiecki do majora Bakrija z meldunkiem, że

natychmiast ma się stawić do sztabu, który był niedaleko – około 1½ km. Major Bakrij, ubierając się w pośpiechu, kazał mi włączyć radio, to na pewno coś powiedzą. Wyskoczyłem do domu i włączyłem swoje radio na Moskwę. W radiu grała orkiestra, jak zwykle. W niespełna minutę spiker przerywa muzykę i zapowiada: „Sej czas promowyt predsidatel Werchownoho Sojuza tow. Mołotow”. Drżącym głosem zaczął mówić Mołotow: „Hrażdany, Hrażdanki, sehodnia utrom, 4 czasa wrag napał na naszu terytoriu, zbombił naszi horoda i sieła. Naszi eszałony z zernom jedut do Hermanii” itd. W końcu powiedział: „Tow. Stalin dał prykaz odrazić wroga. Do poslednoji chwyłyny my z Germaniju mieli drużynki otnoszenie”. Teraz już jest jasne, że Niemcy napadli na ZSRR. W tym czasie na placu, gdzie pod moimi oknami stały setki samochodów, zjawili się żołnierze, którzy uruchamiali samochody i odjeżdżali na Lwów. Około godziny 6 rano szosą Radymno – Krakowiec – Lwów jechały setki samochodów ciężarowych – wojsko pogranicza ze swoimi rodzinami i tobołami. Samoloty niemieckie na dużej wysokości bez przerwy latały, ale już bomb nie zrzucały. Od czasu do czasu latały samoloty sowieckie. W mieście panował wielki ruch. Wojska sowieckie, które stacjonowały w ogromnych koszarach wybudowanych przez Sowietów w lesie koło samego miasta, wyjeżdżały. Ludność cywilna grupami stała koło swoich domów i obserwowała wyjazd wojsk sowieckich. Na twarzach ludności ukraińskiej dało się zauważyć jakby radość. Polacy byli przygnębieni, a zwłaszcza ludność żydowska. Ja ubrałem się i poszedłem do „Rajzemwiddiłu” (odległy ode mnie 1 km). Po drodze wstąpiłem do lekarza wet. Fedorowskiego, zapytać, co mam robić ze sobą. Lekarza powiatowego już nie zastałem w domu – żona jego oznajmiła mi, że poszedł do „Rajzemwiddiłu”. Gdy spotkałem Fedorowskiego, kazał mi popakować ważniejsze narzędzia i instrumenty weterynaryjne oraz lekarstwa i natychmiast jechać do Ożomli, do mego punktu weterynaryjnego. W trakcie rozmowy wszedł podenerwowany dyrektor „Rajzemwiddiłu” i to samo mi polecił. Ponieważ do Ożomli musiałem przejeżdżać szosą przez las koło samych koszar, dano mi przepustkę, że jadę do pracy. Po przybyciu do domu zaprzęgnąłem do wózka służbowego konia; zabrałem obydwu synów do swego miejsca pracy w Ożomli ze względu na bezpieczeństwo. Z chwilą kiedy znalazłem się z dziećmi koło koszar w lesie, wartownicy zatrzymali mnie, nie puszczając dalej. Po okazaniu przepustki oficer sowiecki kazał mi jechać i to szybko. O godzinie jedenastej byłem już na miejscu. Ludzie z Ożomli siedzieli na rowach koło drogi i dyskutowali. W samej Ożomli, tuż koło weterynaryjnego punktu mieszkali oficerowie sowieccy z rodzinami; ładowali się na samochody, wyjeżdżając w stronę Gródka Jagiellońskiego. Ponieważ znałem się z tymi rodzinami i dobrze żyliśmy, pozostawili mi dość dużo artykułów żywnościowych z ich magazynów. Po odjeździe tych rodzin już nie było widać w Ożomli ani jednego wojskowego sowieckiego. Spakowałem ważniejsze rzeczy, pochowałem (część ich mam do dzisiaj) i również poszedłem na szosę do ludzi. W Ożomli było 25% Polaków i rodzin mieszanych. Zapanowała ogólna cisza naokoło. Tylko latały samoloty niemieckie i sowieckie. Ludzie nie schodzili z szosy – dyskutowali. Dało się zauważyć, że Ukraińcy są bardzo zadowoleni i po prostu czekali na przybycie Niemców. Milicjanci z Ożomli (przeważnie miejscowi Ukraińcy) odjechali w kierunku Sądowej Wiszni.

Około godziny szesnastej usłyszeliśmy warkot czołgów zdążających na Jaworów – Sądowa Wisznia. W tej chwili przejechało koło nas kilkanaście czołgów, na których byli jakby przyczepieni żołnierze sowieccy; krzyczeli: „Nie boities, skoro wiernim”. Poczułem jakąś nieopisaną bojaźń. Pomyślałem sobie, co będzie dalej i co się stanie ze mną. Orientowałem się dobrze, że większa część ludności ukraińskiej była wrogo nastawiona do ustroju sowieckiego, że to nacjonaliści, na których władze sowieckie nie bardzo się poznały. Poza tym obawiałem się, że zbyt byłem zaangażowany w pracy zawodowej, społecznej i politycznej, wobec czego ukraińscy nacjonaliści mogą mnie wsypać przed Niemcami. Poszedłem na pocztę, która się znajdowała w pobliżu, zamówiłem rozmowę z lecznicą w Jaworowie, lecz nikt nie odpowiadał. Zamówiłem rozmowę z „Rajzemwiddiłem”, Miejską Radą, ale też nikt nie odpowiadał. Postanowiłem zostawić placówkę weterynaryjną. I wracam z chłopakami do domu. Założyłem konia do wózka i jadę. Kiedy wyjechałem z Ożomli, zauważyłem na szosie pod drzewami stojących dwóch żołnierzy sowieckich. Zatrzymali mnie i oznajmili, ze do Jaworowa droga zamknięta i nie mogę już jechać. Moje tłumaczenia nic nie pomogły. W końcu powiedzieli mi, że jeżeli oni przepuszczą mnie, to tam dalej inni mnie zatrzymają, wobec czego zawróciłem. Zależało mi bardzo na tym, by być w domu, ponieważ żona została sama, a po drugie – będę miał na własność pięk-

nego konia i wózek.

Po powrocie zauważyłem, że część ludzi, którzy siedzieli na rowach, już poszła do swoich domów. Zabrałem znajomych kilku mężczyzn do siebie. Ze względu na to, że byłem mocno podenerwowany – rozpuściłem ½ litra spirytusu aptecznego (którego miałem dość dużo). Po wypiciu w piątkę tej wódki sąsiad przyniósł jeszcze dwie butelki wina gronowego i po wypiciu tego wina już mieliśmy dosyć. Położyłem się spać z synami wprost w ubraniu. Godziny nie pamiętam; obudził nas jeden, drugi i trzeci z kolei silny wybuch. Willa, w której był punkt weterynaryjny, zadrżała, szyby w oknach wyleciały. Znalazłem się na podłodze; synowie wystraszeni wołają matkę i płaczą. Wyleciałem na ulicę; wszystka ludność tam się znalazła. Dowiadujemy się, że oddział sowiecki wysadził w powietrze pałac hrabiny Czosnowskiej, stajnię, magazyny i – jak się później okazało – pobudowane w ziemi ogromne schrony na materiały wybuchowe. W nocy był zupełny spokój, żadnych strzałów, tylko samoloty latały bez przerwy, ale jakie i czyje – to nikt nie wiedział. Nad ranem usnąłem. Około godziny ósmej zbudzono mnie do chorego konia, którego przyprowadził gospodarz. Po załatwieniu sprawy z koniem i gospodarzem, który mi dał w prezencie 2 litry miodu świeżego, wyszedłem na ulicę. Przy sklepie spożywczym stały cztery konie, trzymane przez jednego żołnierza sowieckiego i paru ludzi; zawołali mnie do siebie. W sklepie był jeden komandir i dwóch podoficerów – brali towar; sklepowej kazali towar sprzedawać i dawać na kredyt z zapisywaniem do książki. Nam oświadczyli, że nie mamy się czego obawiać, że Niemcy znienacka napadli na ZSRR, ale to nie na długo. Niemcy zostaną zatrzymani i przepędzeni, nie tylko z granic ZSRR, ale i Polski. W sklepie artykuły zostały rozchwytane. Każdy pozbywał się rubli, a kto nie miał, to brał na książkę. Co się działo w Jaworowie, w odległości 13 km, nikt nie wiedział. Kto z Ożomli był w tym czasie w Jaworowie, nie wrócił do swej wsi.

Gramy w karty w dzień 24 VI, zupełna cisza, tylko samoloty na dużej wysokości latają; ani jednego żołnierza sowieckiego nie widać. Mam kłopot, ponieważ żona jednego oficera stacjonującego w pałacu hr. Czosnowskiej była w szpitalu we Lwowie i on pojechał po nią, ale do tej pory nie wrócili, a pozostawionych dwoje dzieci w wieku 12 i 5 lat jest bez opieki. Mieszkały blisko punktu weterynaryjnego, więc znałem je i postanowiłem opiekować się nimi. Biedne dzieci obawiały się, że Niemcy je pomordują. Jest dzień 24 VI, godz. czternasta, przyleciała do mego pokoju zadyszana sąsiadka, Maria Muciek, mówiąc, że my tu gramy w karty, a Niemcy są już koło nas i rozmawiają z ludźmi. Wybiegliśmy na podwórze, skąd w odległości 50 m widać oddział około 50 ludzi na rowerach; zupełnie swobodnie rozmawiają z ludźmi, piją wódkę, palą papierosy. Zbiera się coraz więcej ludzi. Ukraińcy są bardzo zadowoleni, rozmawiają łamanym językiem niemieckim. Ja nabrałem odwagi i podszedłem bliżej, a w końcu też znalazłem się w tej grupie. Zauważyłem, że są to młodzi żołnierze, na kołnierzach i na rękawach wszyscy mają srebrne paski. Od razu zorientowałem się, że to szkoła podchorążych. Uzbrojeni tylko w automaty i zapasową amunicję. Żadnego własnego rynsztunku. Zdziwiłem się, że wśród tych żołnierzy niemieckich dwóch albo trzech rozmawiało dość dobrze po polsku i ci Ukraińcy, którzy z nikim nie rozmawiali po polsku, z tymi żołnierzami rozmawiali po polsku. Nie bardzo to się niektórym Ukraińcom podobało, że Niemcy mówią po polsku, a nie po ukraińsku. Po półgodzinnym postoju Niemcy zawrócili i odjechali z powrotem drogą polną na Rogożno. Zaciekawiło mnie to, że Niemcy bez żadnego ubezpieczenia i obserwacji tak swobodnie rozmawiali i tacy weseli. W tym samym dniu po odjeździe Niemców, około godz. szesnastej wrócili z Jaworowa do Ożomli przez pola na przełaj dwaj ludzie, którzy powiedzieli, że w Jaworowie i wokół Jaworowa jest bardzo dużo wojska sowieckiego i cały Jaworów otoczony armatami i czołgami. Wszystkie drogi są obstawione przez wojsko sowieckie. Tu już zrzedła mina Ukraińcom, którzy tak niecierpliwie czekali na Niemców, Tegoż dnia po zachodzie słońca dały się słyszeć strzały artyleryjskie bardzo gęste w Jaworowie i wokół Jaworowa. Z chwilą nastania zmroku kanonada wzmagała się, jak również strzały ckm. Około godziny 22 w Jaworowie i okolicznych bliżej położonych wioskach rozgorzała walka, jakby przed wielkim natarciem. Zdawało się, że strzelają bez przerwy nie z tysiąca armat i ckm, ale ze setek tysięcy. Cały Jaworów ogarnęła jedna łuna. Z każdą minutą walka stawała się silniejsza. Cała ludność Ożomli wyległa na ulicę. Ze względu na to, że Ożomla znajdowała się o jakieś 200 m wyżej od Jaworowa, a w linii prostej odległość wynosiła nie więcej jak 10 km, dokładnie widać było coraz to nowe powstające pożary. Wszyscy byliśmy pewni, że już w samym Jaworowie nie będzie ani jednej duszy żywej, że wszystko

w tym piekle już zginęło. Byłem zupełnie załamany, ogarnęła mnie rozpacz. Dzieci płakały, że matka i cała rodzina już nie żyje. Żałowałem, że nie zabrałem żony ze sobą. Spodziewałem się, że walka rozciągnie się na cały powiat i Ożomli też nie ominie. Położyłem dzieci spać, a sam z tej rozpaczy wypiłem szklankę czystego spirytusu aptecznego i położyłem się spać. Usnąć nie mogłem; rozmyślałem, co będzie dalej ze mną. Przypuszczałem, że moje dobre czasy już się skończyły itd. Wyszedłem na ogród, skąd widać było tylko jedną łunę i słychać było straszny huk armat i pękających granatów oraz nieustanny warkot karabinów maszynowych. Zdawało mi się, że to jest koniec świata. Nad ranem usnąłem.

Po obudzeniu się rano wyszedłem na ulicę. Ludność znowu stała w grupkach i dyskutowała. Jedni mówią, że z Jaworowa na pewno już nie ma śladu. Pomimo odległości czuć było w powietrzu spaleniznę, natomiast strzały ucichły, tylko od czasu do czasu słychać było wybuchy dalsze od samego Jaworowa. Nadjechało kilka czołgów niemieckich oraz samochodów z wojskiem; jechali od strony Jaworowa na Sądową Wisznię. W niecałą godzinę cała Ożomla zapełniona była wojskiem niemieckim. Artyleria niemiecka ustawiała baterie na pozycjach, okopując je. W odległości niecałych 100 m w ogrodzie ob. Adama Mućka, koło samego punktu weterynaryjnego, okopano trzy armaty w przeciągu paru minut. Lufy armat zostały skierowane na Sądową Wisznię i Rogatycze. Z okna budynku widziałem, jak Niemcy zaciągnęli linię telefoniczną z punktu obserwacyjnego do baterii. W tych kilku minutach oddali kilkadziesiąt strzałów armatnich. Ludność zaczęła chować się po piwnicach. Wspólnie z sąsiadem Mućkiem zabezpieczyliśmy okna od piwnicy ziemią i grubymi belkami oraz nalaliśmy wody do beczek i różnych naczyń na wypadek ognia. Kilka rodzin przyniosło toboły do piwnicy oraz schroniło małe dzieci. Ja zabrałem dwoje dzieci oficera sowieckiego, który (podobnie jak jego żona) już nie wrócił; zaniosłem też lepsze rzeczy do piwnicy. W tym czasie przybyło jeszcze więcej wojska niemieckiego, przeważnie piechota zmotoryzowana. Zajęli całą wioskę, sady, maskując się pod drzewami. Dom, w którym był punkt weterynaryjny, zajęto na kwaterę dla oficerów. Zmuszony byłem oddać pokój, gdzie mieszkałem oraz pokój kancelaryjny; ścisnąłem się w małym pokoiku. Artyleria od czasu do czasu strzelała w tym samym kierunku. Samoloty latały na dużej wysokości. Przed wieczorem uspokoiło się zupełnie. Wyszedłem na ulicę, ażeby się czegoś dowiedzieć o Jaworowie. Jednak niczego się nie dowiedziałem. Kiedy wróciłem, zauważyłem w przedpokoju brak czterech worków owsa, który miałem przydzielony dla konia, 50 kg cukru, nowego koca oraz nowych moich butów z cholewami. Zapytałem dzieci, kto to zabrał. Dzieci odpowiedziały, że jeden Niemiec to wyniósł na drugą stronę domu. Powiedziałem o tym Adamowi Mućkowi, właścicielowi tego domu, który w tej chwili poszedł to sprawdzić, zabierając mnie ze sobą. Owsa, koca ani cukru już nie było. Owies już zjadły niemieckie konie. Z kotła do gotowania bielizny wystawały cholewy moich butów. Muciek, który dobrze mówił po niemiecku, dość odważnie powiedział, że zostały skradzione takie a takie rzeczy, że on pójdzie do hauptmana i zamelduje o tej kradzieży. Zauważyłem, że obecni tam Niemcy speszyli się. Zabrałem swoje buty, a o resztę się już nie upominałem, aby mi Niemcy nie wyrządzili jakiej krzywdy. Z chwilą kiedy wszedłem z butami do swojego pokoju, zastałem Antoniego Głabę – sanitariusza, który mi powiedział, że z Jaworowa w tej chwili wróciły dwie osoby, które przebywały w Jaworowie u swoich krewnych przez cały czas ciężkiego trzydniowego boju. Dowiedziałem się, że część Jaworowa jest spalona przez bomby i pociski artyleryjskie. Jest dużo zabitych i rannych, tak wojskowych jak i cywili. Przedmieście Nakoneczne i część Zagród spalona. Byłem zupełnie załamany. Postanowiłem za wszelką cenę iść polami do domu. W tym czasie Niemcy zaczęli wyjeżdżać z Ożomli na Sądową Wisznię. Bardzo dużo czołgów, samochodów z piechotą jechało przez Ożomlę – Nowosiółki w kierunku Gródka Jagiellońskiego. Wyjeżdżający Niemcy szukali dobrych koni, które zabierali, dając w zamian kulawego lub chorego, albo zupełnie nic. Żal mi się zrobiło służbowego siwka – pięknego konia, który pochodził z jednego z pułków polskiej kawalerii, który został w 1939 r. w okolicach Jaworowa doszczętnie rozbity. Postanowiłem tego konia schować, by Niemcy nie zabrali go. Przy pomocy Adama Mućka oderwałem podkowy, a strzałki oczyściłem aż do krwi, bandażując nogę konia – że jest kulawy. W niespełna godzinę wszedł Niemiec z dwoma obywatelami Ożomli. Pokazałem konia bez podków, kulawego i chorego. Kazali mi konia przeprowadzić kilkanaście kroków i zauważyli, że biedny siwuch faktycznie jest kulawy. W ten sposób poczciwy siwuch został przy mnie. W tym dniu

słychać było tylko strzały artyleryjskie i wybuchy bomb w rejonie Gródka Jagiellońskiego i Lwowa. Samoloty latały bez przerwy, przeważnie niemieckie. Zbierałem się do Jaworowa, do rodziny. Odradzono mi, że mogę stracić życie itp. W tym czasie wszedł Antoni Głąba z drugim człowiekiem, który właśnie w tej chwili wrócił z Jaworowa. Człowiek ten przechodził koło mego domu, a znając mnie wstąpił. Oznajmił mi, że w domu wszystko w porządku – wszyscy żyją. Na szczęście koło moich zabudowań nie było pożaru. Natomiast przez pociski artyleryjskie trochę zniszczona stodoła, stajnia i parę drzew w sadzie; ogród zupełnie zniszczony przez czołgi. Żona i teściowa kazały mi wracać z dziećmi do .domu. Uspokoiłem się, a chłopcy, którzy bardzo tęsknili za matką i dziadkami, bardzo się ucieszyli. Niemcy bez przerwy przejeżdżali szosą na Gródek. Za pomyślność, że wszystko jest w porządku, postanowiłem trochę zapić. Poprosiłem do siebie sąsiadów Adama i Tadeusza Mućka, Antoniego Głabę, Jana Matasia, rozcieńczyłem litr spirytusu aptecznego i wypiliśmy. Na noc zabrałem do siebie dzieci oficera sowieckiego – Tamarę i Pietkę, którzy po kolacji poszli spać z moimi synami. Dzieci były bardzo zdenerwowane, ciągle płacząc za ojcem i matką. Biedne dzieci nie chciały jeść, zrywały się w czasie snu, wołając ojca lub matkę. Tak mi było żal tych dzieci, że sam płakałem nad ich losem. Trzeba przyznać, że sąsiedzi przychodzili ciągle do mnie, przynosząc mleko, jaja i inne artykuły spożywcze dla biednych dzieci oficera sowieckiego. Siedząc przy śpiących dzieciach moich i sowieckiego oficera myślałem, co te biedne dzieci zrobią, jeżeli ojciec zostanie zabity (a może już nie żyje), matka jest w szpitalu we Lwowie (prawdopodobnie na Kurkowej), a może już umarła, a może zabita? Co te dzieciaki biedne zrobią? Przeszedł mnie dreszcz. Ucałowałem w główki najpierw biedne sieroty, a później swoje, które mają rodziców, dom i wszystko, co im trzeba do życia. Powiedziałem sobie, że ja nie dam tym dzieciom zginąć, będę ich ojcem i będę wychowywał, a Pan Bóg mi dopomoże. Mnie też i moją siostrę wychowywali prawie cały czas nie rodzice. Położyłem się spać, jednak długo nie mogłem usnąć – myślałem, co to będzie dalej. Przez otwarte okno słychać było warkot samolotów i coraz dalsze strzały artyleryjskie. Nad ranem zasnąłem.

Moi synowie i tych dwoje dzieci poszli do kościółka, ja zaś miałem pacjentów. Po śniadaniu pożyczyłem rower i myślę jechać do Jaworowa. W tym czasie Antoni Głaba przyszedł z domu i mówił, że ludzie idą do Jaworowa i mogę śmiało jechać. Poszedłem na pocztę zadzwonić do Jaworowa, czy można jechać. Telefon nieczynny. Pożegnałem się z dzieciakami, pozostawiając je pod opieką Antoniego Głaby. Po drodze dopędził mnie na rowerze nauczyciel – Polak z Ożomli. Jedziemy razem. Droga z Ożomli do Jaworowa prowadzi przeważnie przez las. Po drodze spotyka się dość dużo jadących samochodami i motorami żołnierzy niemieckich. Droga jest w wielu miejscach zniszczona przez czołgi oraz leje bombowe i artyleryjskie. W wysokopiennym lesie, gdzie rosły drzewa dość grube, widać drogi porobione przez ciężkie czołgi (drzewa połamane jak kwiaty na łące). Około 4 km przed Jaworowem mija mnie na motorze jakiś oficer lub podoficer niemiecki, któremu odrywa się od motoru przytroczona torba polowa, brezentowa. Zatrzymałem się, podniosłem i położyłem na kierownicy roweru. Jak będzie Niemiec wracał, to zobaczy i oddam mu, a jak nie, to zdobycz będzie moja. Przed Jaworowem poczułem zapach spalenizny. Zauważyłem z daleka zgliszcza dużego przedmieścia – początek Nakonecznego. Po 10 minutach byłem już na ulicy Zagrody; zauważyłem, że nasze zabudowania stoją w porządku, natomiast od początku ulicy aż do trzeciego gospodarza same zgliszcza. W domu zastałem wszystkich; martwili się, co jest ze mną i z dziećmi. Teść, moja żona opowiadali mi, że przeżyli wielkie walki sowiecko-niemieckie. Bój trwał bez przerwy dzień i noc. Parę granatów upadło na nasz ogród i zabudowania, jednak większych szkód nie wyrządziły. Rodzina przez cały czas siedziała w piwnicy pod domem, nie wychodząc ani na chwilę, ponieważ pociski bardzo gwizdały. Wyszedłem na podwórze, do sadu i ogrodu; zauważyłem dość duże szkody. Drzewa owocowe poniszczone przez pociski, ogród zniszczony przez czołgi, tuż za ogrodem, w odległości 150 m od domu, w życie zakopana cała bateria polowa, pozostawiona przez obsługę sowiecką. Takich stanowisk było dużo, też pozostawiane czołgi sowieckie. Jak mi teść opowiadał, Niemcy swoje uszkodzone czołgi, pozostawione w polu, zbierają. Zboża w polu poniszczone. Ludność znajduje w zbożu zabitych żołnierzy sowieckich, których grzebie obok cmentarza ukraińskiego. Natomiast Niemcy swoich zabitych wywozili w kierunku Przemyśla

cdn.

ŻYCIE STOWARZYSZENIA

Wieczór z poezją i muzyką

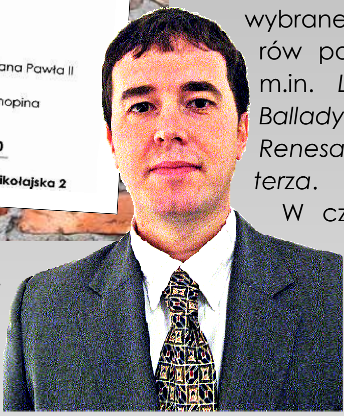

owarzyszenie Przyjaciół Przemyśla
ódmiejski Ośrodek Kultury
apraszają na
ieczór poetycko-muzyczny

DWAJ WIELCY
POLACY
bł. JAN PAWEŁ II
i FRYDERYK CHOPIN

Wykonawcy:
Krzysztof Zajdel - baryton
Kamil Serefko - fortepian
Bożena Weber - prowadzenie, prezentacja fragmentów poezji Jana Pawła II

w programie: utwory Fryderyka Chopina

1 grudnia 2011 r., godz. 17.00
Śródmiejski Ośrodek Kultury, ul. Mikołajska 2


Kamil Serefko

1 grudnia 2011 r. w Śródmiejskim Ośrodku Kultury przy ul. Mikołajskiej 2 w Krakowie mieliśmy okazję posłuchać poezji bł. Jana Pawła II oraz muzyki Fryderyka Chopina.

Spotkanie zatytułowane **DWAJ WIELCY POLACY – BŁ. JAN PAWEŁ II i FRYDERYK CHOPIN** zorganizowało Stowarzyszenie Przyjaciół Przemyśla oraz Śródmiejski Ośrodek Kultury. Szczególne podziękowanie należy się profesor ***Annie Szałydze*** z Rzeszowa, która miała główny udział w przygotowaniu tego wieczoru poetycko-muzycznego. (Nadmieńmy przy okazji, że prof. Anna Szałyga była swego czasu inicjatorką cyklu koncertów *Przemyślanie dla Przemyśla* – vide QL nr 6/2003).


Agnieszka Weber

Przybyłych powitała ***Zofia Kamieńska-Kudła***, prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Przemyśla. Spotkanie prowadziła ***Bożena Weber*** – redaktor w Polskim Wydawnictwie Muzycznym w Krakowie, autorka monografii i wydawnictw albumowych związanych m.in. z F. Chopinem oraz autorka publikacji dotyczących bł. Jana Pawła II. Bożena Weber mówiła o związkach życia i twórczości bł. Jana Pawła II ze spuścizną artystyczną Fryderyka Chopina. Agnieszka Weber przedstawiła wybrane fragmenty utworów polskiego papieża – m.in. *Listu do artystów*, *Ballady wawelskich arkad*, *Renesansowego psałterza*.


Krzysztof Zajdel

W części muzycznej wystąpili młodzi artyści: ***Kamil Serefko*** (fortepian) i ***Krzysztof Zajdel*** (baryton). ***Kamil Serefko*** uczęszczał do Zespołu Państwowych Szkół Muzycznych im. Artura Malawskiego w Przemyślu. Następnie studiował w krakowskiej Akademii Muzycznej (2002-2007), w klasie fortepianu profesor Marioli Cieniawy. Uczestniczył w licznych kursach mistrzowskich, prowadzonych m.in. przez Andrzeja Jasińskiego, Kevina Kennera, Andrzeja Pikula. Jest laureatem ogólnopolskich konkursów pianistycznych. Jako solista koncertował w Polsce, Ukrainie i Kanadzie. Współpracował z Orkiestrą Filharmonii Rzeszowskiej oraz z zespołem Sinfonietta Cracovia. Obecnie zajmuje się głównie muzyką kameralną i działalnością pedagogiczną. W jego wykonaniu usłyszeliśmy *Balladę g-moll op. 23*, *Nokturn cis-moll op. pośmiertne* i *Polonez fis-moll op. 44* Fryderyka Chopina.


Bożena Weber

Pochodzący z Krosna ***Krzysztof Zajdel*** naukę śpiewu rozpoczął u prof. Anny Szałygi w Rzeszowie. Ukończył studia licencjackie w Instytucie Muzyki Uniwersytetu Rzeszowskiego, a następnie studiował na Wydziale Wokalno-Aktorskim Akademii Muzycznej w Krakowie. W 2011 r. uzyskał tytuł magistra sztuki wokalnej, w klasie śpiewu solowego prof. Marka Rzepki. Brał udział w licznych kursach mistrzowskich prowadzonych przez: Ryszarda Karczykowskiego, Helenę Łazarską, Teresę Żylis-Gara. Występuje na licznych koncertach, zwłaszcza na Podkarpaciu oraz zajmuje się pedagogiką wokalną. W ramach debiutów wystąpił na koncercie organizowanym i prowadzonym przez Wiesława Ochmana w Zawierciu. Krzysztof Zajdel wykonał kilka pieśni Fryderyka Chopina: *Hulanka*, *Precz z moich oczu*, *Wojak*, *Pierścień*, *Leci liście z drzewa*. Swój występ zakończył pieśnią *Ave Maria*, w wersji przypisywanej Giulio Cacciniemu – kompozytorowi z przełomu renesansu i baroku. Krzysztofowi Zajdlowi towarzyszył przy fortepianie Kamil Serefko.

Wieczór poetycko-muzyczny swoją obecnością wśród słuchaczy zaszczycili wybitni i zasłużeni wokaliści: prof. ***Jadwiga Romańska*** oraz prof. ***Wojciech Jan Śmietana*** (przemyślanin z pochodzenia).

Następnie, w mniejszej sali Śródmiejskiego Ośrodka Kultury, w której zwykle spotykają się członkowie i sympatycy Stowarzyszenia Przyjaciół Przemyśla, przy herbacie i ciastkach toczyły się ożywione rozmowy, związane m.in. z wrażeniami, jakich dostarczył ów wieczór poezji bł. Jana Pawła II oraz muzyki Fryderyka Chopina.

Mariusz Frodyma

















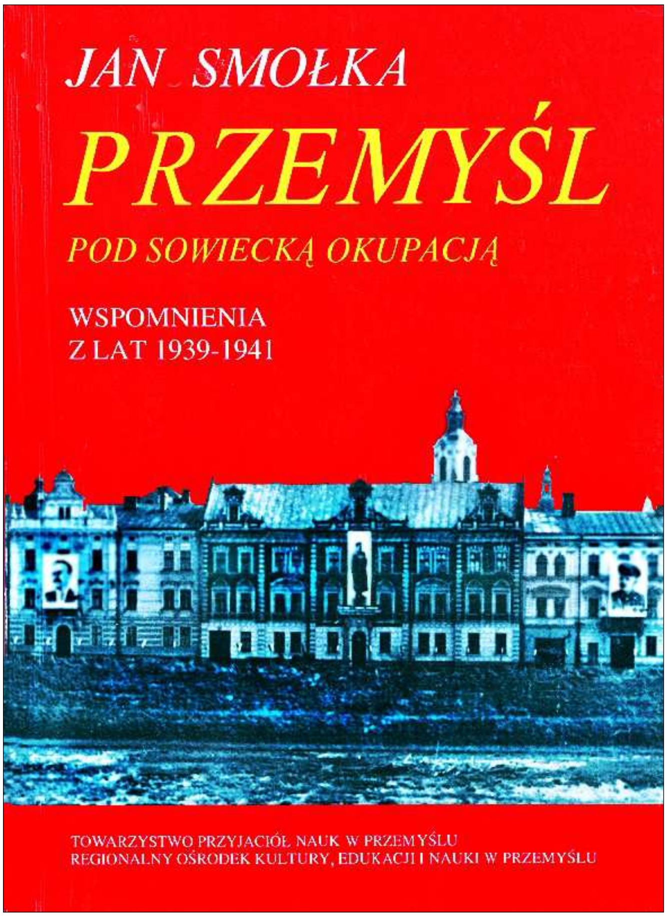







PÓŁKA Z KSIĄŻKAMI

Jan Smołka, *Przemyśl pod sowiecką okupacją. Wspomnienia z lat 1939–1941*, Przemyśl 1999. Wstęp i opracowanie Jacek Krochmal. Książka wydana przez Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Przemyślu.



Wspomnienia Jana Smołki nie są nową pozycją, zasługują jednak na omówienie. Uwagę przyciąga już sama okładka książki. Wybrzeże Piłsudskiego (widok od strony Zasania), a na fasadach kamienic wielkie zdjęcia radzieckich dostojników – m.in. Mołotowa.

Kim był autor Wspomnień? Jan Smołka (1882–1946) urodził się w chłopskiej rodzinie koło Nowego Sącza. Studiował na Wydziale Filozoficznym UJ. W 1911 r. znalazł się w Przemyślu jako nauczyciel historii i geografii w gimnazjum na Zasaniu. Działał w Towarzystwie Przyjaciół Nauk (w 1920 r. został prezesem i przewodniczącym Dyrekcji TPN). W latach 1928–1938 pełnił funkcję prezesa przemyskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego. Od 1936 do 1946 r. był prezesem Towarzystwa Dramatycznego im. Aleksandra Fredry – Fredreum. Działał również w harcerstwie. W 1925 r. został mianowany dyrektorem II Gimnazjum Państwowego im. prof. K. Morawskiego w Przemyślu. Był kierownikiem Archiwum miejskiego. Należy wspomnieć o Smołce, jako autorze publikacji naukowych poświęconych historii Przemyśla. To tylko część przejawów aktywności Jana Smołki. Po wybuchu II wojny światowej mieszkał prawie do końca kwietnia 1940 r. w prawobrzeżnym Przemyślu, okupowanym przez Związek Radziecki. Następnie znalazł się na Zasaniu, skąd udał się do brata koło Ropczyc. W drugiej połowie 1941 r. powrócił do Przemyśla, w całości zajętego już przez Niemców. Pracował jako archiwariusz. Jednocześnie na tajnych kompletach uczył historii i geografii. Od lipca 1944 r. do wiosny 1945 r. przebywał w Ropczycach, a po powrocie do Przemyśla był czynny w archiwum, pełnił funkcję przewodniczącego Dyrekcji TPN, był dyrektorem II Państwowego Gimnazjum i Liceum im. Kazimierza Morawskiego. Zmarł w grudniu 1946 r.; został pochowany na przemyskim cmentarzu przy ul Słowackiego.

Wspomnienia Jana Smołki dotyczą okresu od 14 września 1939 r. (rozpoczęcie polsko-niemieckiej bitwy o Przemyśl) do 22 czerwca 1941 r. (atak hitlerowskich Niemiec na ZSRR). Autor wiele miejsca poświęca wydarzeniom w przemyskiej siedzibie Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Dowiadujemy się, jak Polacy ukrywali księgozbiór i eksponaty muzealne TPN. J. Smołka pisze również o ratowaniu biblioteki Wyższego Seminarium Duchownego, księgozbioru pojezuickiego, prywatnych książek ks. kanonika Jana Kwolka, a także archiwum kapituły katedralnej. We wspomnieniach Jana Smołki możemy znaleźć również informacje na temat codziennego życia w prawobrzeżnym Przemyślu w wymienionym wyżej okresie.

Aneks zawiera listy współzałożyciela Towarzystwa Przyjaciół Nauk – Kazimierza M. Osińskiego, kierowane w latach 1940–41 na adres TPN z węgierskiego obozu dla internowanych polskich oficerów, jak również z Palestyny.

Uzupełnieniem tekstu książki są zdjęcia, a także indeks osób i miejscowości.

Wspomnienia Jana Smołki nie mogły ukazać się w czasach PRL; sam rękopis był przechowywany w ukryciu. Został wydany dopiero po zmianie ustroju w Polsce.

Mariusz Frodyma

Michał Kozera rysuje



HUMOR ŻYDOWSKI

Pewien magid w przededniu świąt Nowego Roku wygłosił dla kobiet kazanie tej oto treści:

– Jestem ci ja kaznodzieją, jadę tak od miasta do miasta, od wsi do wsi. No i przybyłem pewnego razu do małego miasteczka i zastałem tam niewiasty: skromne niewiasty, skrzętne niewiasty, pobożne niewiasty, koszerne niewiasty. Niewiasty, co chodzą do łaźni, niewiasty, co obcinają sobie paznokcie, niewiasty, co pieką chały, niewiasty, co błogosławią świece sobotnie. Niewiasty, niewiasty, słowem: niewiasty...

A potem pojechałem nie do małego miasteczka, ale tfu! do wielkiego miasta. A tam mieszkała z piekła rodem grzesznica, uchowaj nas Boże! Niewiasta, która nie chodziła do łaźni, uchowaj nas Boże! Niewiasta, która nie obcinała sobie paznokci, uchowaj nas Boże. Niewiasta, która nie piekła chał, uchowaj nas Boże. Niewiasta, która nie błogosławiła świec, sobotnich, uchowaj nas Boże! Grzesznica, grzesznica, słowem: grzesznica…

A oto zdarzyło się, że owa grzeszna niewiasta umarła.

Kiedy chciano pochować ją na cmentarzu, to ziemia nie chciała jej przyjąć. Kiedy chciano ją spalić w ogniu, to płomienie nie chciały jej strawić. Kiedy rzucono ją psom na pożarcie, to psy nie chciały jej zjeść.

Ale wy, skromne, skrzętne, pobożne i koszerne niewiasty, gdy będziecie chodzić do łaźni, obcinać sobie paznokcie, piec chały i błogosławić świece sobotnie – to ziemia was przyjmie i ogień was spali i psy was zjedzą!..

<<< >>>

Na godzinie religii.

–Kto mi powie – pyta nauczyciel – jaki grzech popełnili bracia Józefa, sprzedając go?

–Berek podnosi dwa palce do góry.

–Oni go sprzedali za tanio i bez opakowania.

STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ PRZEMYŚLA
w Krakowie

Adres: ul. Ułanów 46/151, 31–455 Kraków, *tel.:* 0124113493, 601961488, *e-mail:* czq@onet.pl
Rachunek bankowy: PKO BP SA. I Oddział w Krakowie, *Nr konta:* 76 1020 2892 0000 5002 0160 1236
Redakcja: Czesław Kudła – *red. nacz.*, M. Frodyma. *Współpraca:* M. Kozera, Z. Ostrowski, J. Schubert, A. Sarkady. A. Stanok

WYDAWNICTWO WEWNĘTRZNE
STOWARZYSZENIA PRZYJACIÓŁ PRZEMYŚLA w KRAKOWIE

MOŻE UKAZYWAĆ SIĘ
NIEREGULARNIE

Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji i skracania nadesłanych tekstów. Prezentowane poglądy nie zawsze zbieżne są z poglądami redakcji.